

September 2017, No. 9/177
Wrzesień 2017, Nr 9/177

POLISH-AMERICAN



John Paul II

CULTURAL CENTER



DZĘKUJEMY/THANK YOU FOR DONATIONS FOR THE STATUE OF ST. JOHN PAUL II



The Polish-American Cultural Center and Polonia at large are grateful for the support we have received in our campaign to raise funds to erect a statue of Pope St. John Paul II in the Polish Section of the Cleveland Gardens. We had participation of Churches, Civic Organizations, Army Veterans, City of Cleveland Grant, Individual Cleveland City Council Members, and many Individuals. Our immense gratitude goes to all.

Polsko-Amerykańskie Centrum Kultury i cała clevelandzka Polonia bardzo dziękuje za wsparcie w zbiorce funduszy przeznaczonych na budowę pomnika Św. Jana Pawła II w polskiej sekcji Ogródów Kulturalnych w Cleveland. Otrzymaliśmy finanse od kościołów, organizacji polonijnych i organizacji weterańskich. Ponadto dostaliśmy dotację z miasta Cleveland i od wszystkich członków clevelandzkiej Rady Miasta oraz od wielu indywidualnych osób.

The following is the listing of all contributors by category and in alphabetical order. Poniżej podajemy listę fundatorów w kolejności alfabetycznej.

CHURCHES/KOŚCIOŁY:

St Barbara Church Fr. Joseph Hilinski, Pastor; St. Casimir Church Fr. Eric Orzech, Pastor; St. Cyprian Church Fr. Jerzy Kusy, Pastor; St. John Cantius Church Fr. Lucjan Stokowski, Pastor; Immaculate Heart of Mary Church Fr. Ralph Hudak, Pastor; Nativity BVM Church Fr. Robert Glepko, Pastor; The Shrine of St. Stanislaus Fr. Eric Orzech, Pastor.

ORGANIZATION/ORGANIZACJE:

City of Cleveland Community Development Grant, Members of Cleveland City Council: Donna Brady, Tony Brancatelli, Phyllis Cleveland, Kerry Mc Cormack, Kevin Conwell, Brian Cummins, T. J. Dow, Jeffrey Johnson, Kenneth Johnson, Brian Kazy, Martin Keane, Kevin Kelly, Mamie Mitchell, Michael Polensek, Terrell Pruitt, Zack Reed, Matt Zone. Charles and Helen Brown Foundation Judge Raymond Pianka Advisor, The Cleveland Society of Poles Dennis Galicki President, Third Federal Foundation Marc Stefanski President, Polish-American Cultural Center Andrzej Stepień President, Polonia Foundation Michael Polichuk President, PALV Ohio Division, Taras Zacharyj Commander, PALV Roosevelt Post 58 Taras Zacharyj Commander, PAVA Post 152, Andrzej Kowalik Commander, PAVA Post 203 Zdzisław Wojciechowski Commander, Polish Roman Catholic Union of America Joseph Drobot President. Towarzystwo Śpiewu Harmonia Chopin Janusz Słomczewski President, Society #2109 King Casimir Joe Lecznar.

INDIVIDUAL DONORS/INDYWIDUALNE DOTACJE:

Connie and Gary Adams, Msgr. Richard Antall, Dr. George Babinski, Robert and Janina Blonski, Tony Brancatelli, Barbara and Eugene Bak Family, Józefa and Zbigniew Gawel, Stasia and Grzegorz Gregory, Judit Jamiot, Richard Konisiewicz, Fr. Andrzej Knapik, Joseph Kocab, Fr. Jerzy Kusy, Karen and Mary Jane Lisowski, Dale Dolores Lytkowski, Elizabeth Lewis, Krystyna Madej, Judith Marec, Frank Proszek, Jolanta and Andrzej Stepień, Patricia and Ron Trzcinski, Pamela and Don Washkewicz.

I am pleased to inform you that you have been selected to participate in the Kosciuszko Foundation's Teaching English in Poland Program (TEIP) – Summer 2017. You are assigned as a Teacher to the Kosciuszko Foundation's American Teaching Staff for the Załączce Wielkie English Language and American Culture Camp July 20-August 9, 2017.

Ryszard Romaniuk

Załączce

Wszystko przez to moje gadulstwo! Przez lata Pani Dr Mary Kay Pieski zapraszała mnie, żebym pojechał do Polski uczyć dzieci angielskiego. Uczyć dzieci angielskiego! Dwie traumy w jednym! Między podstawówką a ogólniakiem przenieśliśmy się z rodziną z małego spokojnego miasta do Warszawy. Pierwszego dnia, jak porządne dziecko z prowincji, poszedłem do szkoły w garniturze. Nauczycielka matematyki najpierw sprawdziła, czy coś umiem, a potem spytała się, czy mam rodziców. Do głowy jej nie przyszło, że rodzice mogliby mi coś takiego zrobić! Potem był angielski. Dzieci w klasie, do której zostałem zapisany, uczyły się angielskiego już od trzech lat w szkole podstawowej. Ja nigdy. Ani be, ani me. Cztery lata później, gdy nauczycielka od angielskiego spytała się mnie, co chciałbym studiować po maturze, ktoś zażartował, że filologię angielską. Wywołało to taką wesołość, że już do końca lekcji nie udało się klasy uspokoić. Przez te całe cztery lata nie nadgoniłem braków językowych. Do dzisiaj świadomość tego, że nie jestem w stanie nauczyć się angielskiego, siedzi we mnie głęboko i uparcie. Dlatego też zaproszenie Dr Pieski traktowałem jako makabryczny żart.

Ale lubię podróżować. Odkryłem, że w wielu krajach są ludzie, którzy tak jak ja, starają się przy pomocy angielskiego rozmawiać z innymi. I, podobnie do mnie, znają ten język raczej słabo. Fajnie się z nimi gada! Czasami pod koniec rozmowy dochodzimy do

porozumienia, że oni doskonale wiedzą, o co się pytam, ale nie mają pojęcia, jak mogliby mi pomóc. Bardzo mili. Naprawdę. Wiem, że ich słaba znajomość angielskiego wynika z biedy; ich rodziców nie stać było na dobrą szkołę. Miałem dla nich wiele zrozumienia. Pomyślałem, że będę zwiedzał świat jako ochotnik, który będzie uczył biedne dzieci angielskiego. Są organizacje, które pomagają w takich planach. I tak pojechałem do Indii. Uczyłem dzieci geografii po angielsku. Po wymienieniu wszystkich kontynentów dzieci dodawały „and India!”. Bo przecież, że to jest kontynent, każde dziecko widzi...

No i tak mi się spodobało, że uczę cudze dzieci angielskiego, że jakoś zapomniałem o Dr Mary Kay Pieski. Ale ona o mnie nie zapomniała. Przeczytała na Facebooku moje wspomnienia z Indii! „A, Romaniuk, witam bracie... Cóż to, czyli mię nie znacie?” „Widzę, że uczysz dzieci angielskiego!” I tak słowo do słowa pojechałem do Polski przeżywać swoją polsko-angielską traumę. Jechałem jak na ścięcie. Przed wyjazdem nasz kierownik, pani Kristin Miller z Medina, Ohio, poprosiła mnie o plany lekcji na dwa tygodnie pobytu, pytała się o mój styl nauczania i w ogóle o moją pasję nauczyciela i gdy zobaczyła obłęd w moich oczach, szybko dodała: „Mary Kay wszystko mi o tobie powiedziała, więc jest OK”.

Spotkałem się z grupą już w Warszawie pod muzeum żydowskim, bo gdzie spotykają się Amerykanie w Polsce? Jako jedyny, który mówił po polsku, zrobiłem jakieś zakupy dla członków grupy, które później zostawiłem w aptece, więc od razu przedstawiłem się jako ten bez głowy. Wlazałem do małego busika, w którym było ze dwudziestu Amerykanów różnej płci i wieku. Po trzech godzinach podróży w upale bez klimatyzacji dojechaliliśmy do Załączca Wielkiego.

I tu się kończy trauma, strachy, poczucie nonsensu, a zaczęła się przygoda życia. Wjechaliśmy do Nadwarciańskiego

Grodu, miejsca obozów harcerskich, parku krajobrazowego, Warty, łąk i lasów. Poznałem ponad setkę wspaniałych dzieci, ich polskich opiekunów, drużynowych i harcmistrzów. Moi amerykańscy towarzysze okazali się wspaniałymi pedagogami, którzy uczyli angielskiego poprzez gry i zabawy oraz świętowanie Czwartego Lipca, Halloween, Thanksgiving i innych dni ważnych tak dla dzieci, jak i dorosłych w Stanach Zjednoczonych. Amerykańskim nauczycielom pomagali amerykańscy studenci, którzy byli pomostem między nami a dziećmi. Podczas jednej z zabaw dziesiętnastoletni student z Florydy dał sobie rozpaćkać tort na twarzy. Byliśmy mu wszyscy wdzięczni, że nas to ominęło. Ale prawda jest też taka, że jak już odjeżdżaliśmy, podczas pożegnania to właśnie ten student najwięcej płakał, a dzieci razem z nim.

Zapraszam każdego do przeczytania „Newsletter” Fundacji Kościuszkowskiej z lata 2014 roku (63.1), gdzie na stronach 6-7 Dr Mary Kay Pieski opisała program nauki angielskiego w Polsce (TEIP), organizowany przez Fundację i Polish National Commission of UNESCO. (*Trzeba sobie „wygooglać”*). Program prowadzony jest od 1991 roku. Według danych statystycznych z 2013 roku w 112 obozach nauczania w Polsce 2200 amerykańskich ochotników uczyło 10200 polskich dzieci. Obozy odbywają się w różnych atrakcyjnych miejscach, takich jak Kraków, Gdańsk, Załęcze, a nawet w Pińczowie, gdzie jak wiadomo, coraz jaśniej od tego angielskiego.

Ja osobiście już tęsknię za Załączem, za Wartą, lasem i łąkami. Za wyprawami rowerami, zabawami i żartami z dziećmi. Nie przyznałem się im, że mówię po polsku, ale szybko mnie rozszyfrowali podchwytliwymi pytaniami „czy Pan mnie słyszał?” Sure! Po obozie i rozstaniach polscy opiekunowie na otarcie łez zabrali nas na czterodniową wycieczkę do Krakowa i okolic. Tym razem bardzo wygodnym autobusem z klimatyzacją.

Polonusie, jeżeli lubisz uczyć dzieci, daj znać, bo może czeka na Ciebie przygoda życia. Dostaniesz wtedy list, jak ten zacytowany na początku. Zapłacisz tylko za podróż i wpisowe. A doświadczysz wrażeń, których za żadne pieniądze kupić się nie da!

*I am pleased to inform you that you have been selected to participate in the Kosciuszko Foundation's Teaching English in Poland Program (TEIP) – Summer 2017. You are assigned as a Teacher to the Kosciuszko Foundation's American Teaching Staff for the **Załęcze Wielkie English Language and American Culture Camp July 20-August 9, 2017.***

Załęcze

Just because I talk too much! For years Dr Mary Kay Pieski has asked me when I would go to Poland to teach children English. Teaching English! Teaching children! Two traumas at the same time! In middle school I moved with my family from our small peaceful town to Warsaw. The first day of school, I wore a suit, like any nice young boy from the provinces. The math teacher asked me something about what I knew, and then she asked if I had parents. It did not occur to her that parents would do something like that to their child! Then I had English class. The children in the class to which I'd been assigned had already studied English for three years in elementary school. Me, never. Not at all. Four years later, when the English teacher asked me what I would like to study after my *matura*, somebody joked, „English.” The class broke out in laughter that lasted until the end of the class. Through four years I never made up for my lack of language skills. Till today I have this awareness, stubbornly rooted deep inside me, that I am in no position to learn English. So I treated Dr Pieski's invitation like some kind of macabre joke.

But I like to travel. I discovered that in many countries there are people who, just like me, try to speak to others with the help of their English. And, also just like me, they don't know English very well. It's fun to talk with them! Sometimes at the end of the conversation we come to the conclusion that they know perfectly well what I am asking but they have no idea how to help me. They are very nice. Really. I know that their weak knowledge of English is the result of being poor; their parents couldn't afford to send them to a good school. I have great sympathy for

them. I got the idea to travel the world as a volunteer, teaching poor children English. There are organizations that help with goals like this. So I went to India. I taught children geography, in English. After naming all the continents, the children always added „and India!” Because every child knows India is its own continent.

I liked teaching English to children in foreign countries, but somehow I forgot about Dr. Pieski. But she didn't forget about me. She saw my postings from India on Facebook! „Romaniuk! Remember me? I see you're teaching children English!” And so I went to Poland to relive my Polish-English trauma. Like to my execution. Before we left, the director of the program, Kristin Miller, from Medina, asked me about my lesson plans for the two weeks of the program, about my style of teaching, and, in general, about my passion for teaching. When she saw the fear in my eyes, she quickly added, „Mary Kay told me everything about you, you'll be fine.”

I met with the group at the Jewish museum in Warsaw, because where else would you meet Americans in Poland? As the only one who spoke Polish, I did some shopping for some of the people in the group, but I left everything in the store, so I was immediately introduced to everyone as a little clueless. I got into the minibus, with about twenty Americans, men and women, different ages. After three hours without air conditioning in the middle of the heat wave, we arrived at Załęcze Wielkie.

And so it was in Załęcze that my trauma, fears, and foolish thinking ended, and the adventure of a lifetime began. We had arrived at Nadwarciański Gród, a scout camp, a beautiful park, the Warta River, meadows, and forests. I met more than a hundred terrific Polish children, their Polish teachers, and the scouting instructors and leaders. My American colleagues turned out to be excellent teachers, teaching English through games and activities and celebrating the Fourth of July, Halloween, Thanksgiving, and other holidays important to both children and adults in the United States. American students helped the American teachers; they were the bridge between us and the children. During one of the programs a nineteen-year-old student from Florida let the kids throw a pie in his face. The rest of us were just grateful we weren't a part of this. But the truth is that, as we left

and were saying goodbye, this student cried the most, and the children with him.

Please read the Kościuszko Foundation „Newsletter” from 2014 (No. 63.1), pages 6 to 7, where Dr Pieski describes the Teaching English in Poland program (TEIP), organized by the Foundation and the Polish National Commission of UNESCO (Google will find it for you). The program dates back to 1991. In 2013 there were 112 such programs in Poland, 2200 American volunteers teaching 10,200 Polish children. The programs are held in such attractive cities as Kraków and Gdańsk and in smaller but still beautiful towns such as Załęcze and Pińczów.



I already miss Załęcze, the Warta, the forests, and the meadows. The bike rides, games, and jokes with the children. I didn't admit to them that I speak Polish, but they quickly figured it out with their tricky questions, „czy Pan mnie słyszał?” [Did you hear me?] Sure! After the program and our tearful farewells, the Polish teachers took us on a four-day trip to Kraków and other sites in the region. This time in a very comfortable bus with air conditioning.

If you like to teach children, volunteer! The adventure of a lifetime awaits. You'll then receive a letter like the one quoted above. You pay only for your flight and a registration fee. And, in return, you get an experience that money can't buy!

Ryszard Romaniuk

Translated by *Sean Martin*

Mushrooms: the Underground Story

Of all the living organisms, fungi are one of the most intriguing and unusual. For ages, they have been a part of folklore in many cultures. Of the many fungi found in the different parts of the world some at least would have been eaten by early man. Let's pause for a moment of silence to honor those brave pioneers. The Old Testament mentions grain fungi diseases called "rusts." Ancient Romans believed in "rust" gods and offered them prayers and sacrifices. Primitive peoples of Americas carved stone figures combining mushroom caps with human shape stems, probably used in cult or religious ceremonies. Modern day fairy tales include the striking and deadly poisonous Fly Agaric, with its bright red cap and white patches. It's the culinary aspect of fungi, though, that keeps them in our sight and we the Poles are no exception. The ubiquitous garlands of dried mushrooms and preserved jars, figure prominently in any self-respecting Polish kitchen's pantry. In season, the aptly named King Bolete [Borowiki or Prawdziwki in Polish] and Chanterelles [Kurki] are featured in many restaurants, as the author can testify after sampling fresh mushroom delights throughout Poland.

While eating mushrooms is a treat for many, as is hunting for them, for the intellectually curious they also offer a window into a strange and interesting subterranean world. Let's play amateur mycologists and take a peek. As reported by ABC, in Oregon, a fungus spreading through the roots of trees, now covers 2,200 acres, making it the largest living organism ever found. Popularly known as the Honey Mushroom, the Armillaria started from a single spore too small to see without a microscope and has been weaving its black shoestring filaments through the forest for an estimated 2,400 years, killing trees as it grows. The outline of the giant fungus, stretches 3.5 miles across, and extends an average of three feet into the ground. It covers an area as big as 1,665 football fields. Forest Service scientists are interested in learning to control Armillaria because it kills trees, but they also realize the fungus has served a purpose in nature for millions of years, and speaking

of... Indian newspaper "Siasat" just reported on what is being called the worlds oldest fungus, and possibly earliest known multicellular life, was found in South Africa. This 2.4 billion years fossil [Earth is 4.6 billion years] shows slender filaments bundled together like brooms, could also be the earliest known specimen of the branch of life to which humans belong, the "superkingdom" that includes plants, animals, and fungi, but not bacteria. The find suggests that fungi arose not on land but in the deep sea where they lived and thrived under an ancient ocean bed, tucked in the crevices of volcanic rocks.

So what are they now?... An enormous assemblage [50,000 to 100,000] of greatly varied species, differing in appearance and growing in a variety of habitats but sharing one common feature - they lack chlorophyl which is essential to practically all plants.

The group includes molds, yeasts, mushrooms and "toadstools." Mushrooms are usually defined as the edible, spore-producing bodies of some fungi. In contrast, the term toadstool is applied to those that not only are inedible but may also be highly dangerous.

Fungi are not plants or animals, but resemble animals in that they too are dependent on green plants for food. Some fungi form mutually beneficial partnership [symbiosis] with other organisms. Examples include forest trees, orchids, lichens and bacteria. A three-way symbiosis involves bacteria helping to break down organic matter, making it available for the fungi and these in return provide essential growth substances which the bacteria lack, while also secreting natural antibiotics which help to protect plants' roots. Such are the fungi complexities as they live their quiet lives, deep under our feet, or out of sight, only to mushroom in the season and bring us joy in observation and/or eating. No one should attempt to pick wild mushrooms for consumption without proper training or supervision.

Julian Boryczewski

Member of the Ohio Mushroom Society

Z cyklu: Spotkanie z książką

Niewyobrażalne światy

Chcę zwrócić Państwa uwagę na małą książeczkę, której nie ma jeszcze po polsku, a kiedy zostanie wydana w Polsce, to ja już pewnie zajęty będę innymi sprawami i książkami.

Książka, a raczej książeczka, o której piszę, to „Astrophysics for People in a Hurry”, czyli „Astrofizyka dla ludzi, którzy się spieszą”. Jak sam tytuł dowcipnie wskazuje, jest to popularny wykład dla tych, którzy nie mają czasu, ochoty, ani talentu, żeby zagłębiać się w teoretyczne rozważania o współczesnej fizyce, a jednocześnie powinni wiedzieć, jakie znaczenie dla naszej cywilizacji mają te dyscypliny nauki i miliony dolarów wydawane na badania.

Nie dość na tym, bo autor wprowadza nas w niewyobrażalnie wielki świat kosmosu i jednocześnie w niewyobrażalnie mały świat cząsteczek atomu i wyjaśnia, jak te światy są powiązane.

A my?... My jesteśmy częścią tego świata i zbudowani zostaliśmy z tych samych cząstek, co najodleglejsze galaktyki. A nasz świat?... Nasz świat jest maleńką odrobinką tego świata, który być może nie ma początku, ani końca. Wydaje mi się, że bez świadomości kim jesteśmy w świecie, trudniej jest zrozumieć, lub chociażby odczuć rzeczywistość, która nas otacza.

Istnieją opinie, że wiedza na tym poziomie jest zaprzeczeniem wiary. Chciałbym tu podkreślić z całą stanowczością, że nie jest to książka antyreligijna i po przeczytaniu niczyja wiara nie zostanie zachwiana. Chyba, że chodzi o jakichś oszołomów, dla których świat istnieje tylko kilka tysięcy lat. Ci niech nie czytają.

Autorem jest Neil deGrasse Tyson, astrofizyk, narrator w wielu filmach telewizyjnych i programach radiowych o kosmosie, autor popularnych książek i wielu opracowań naukowych. Dr Tyson zajmuje również kilka odpowiedzialnych stanowisk w instytucjach naukowych. A tym, którzy wierzą w swoją wyższość rasową, dodam, że jest on Afro-Amerykaninem.

Życząc przyjemnej lektury, kłania się Państwu
Stanisław Kwiatkowski

„Astrophysics for People in a Hurry”, Neil deGrasse Tyson, wydawnictwo W.W. Norton & Co.

Unimaginable worlds

I'd like to point your attention to a small book which has not been translated into Polish yet. I believe that by the time it gets translated, I'll have been occupied by another book.

The book I'm talking about is entitled "Astrophysics for People in a Hurry." The title hilariously explains that it's a book for those of us who do not have time or enough talent to get into the depth of astrophysics. At the same time, we should know how important to our civilization and budget (our government spends millions of dollars on research!) astrophysics is.

'Astrophysics' is more than just a simple informative book. Neil deGrasse Tyson takes us simultaneously to the unbelievably big outer space and the tiny world of atoms. He then explains how those worlds are interconnected.

Where in those interconnected worlds are we placed? We are a vital part of this world as we are built of the same atoms as the furthest galaxies are. And our world? Our world is a tiny speck in a place that most probably has no beginning and no end. I believe that if we do not understand who we are, we will not be fully able to understand the reality that surrounds us.

There are people who say that having knowledge about this topic will make us lose our faith. I would like to stress that 'Astrophysics' is not a book against religion. Your faith is not in any danger here. Unless you are one of the people who believe that our world is only a few thousand years old. Then don't read it.

The author, Neil deGrasse Tyson, is an astrophysicist working for many prestigious universities. He's also an author of many highly popular scientific books and works. He makes radio and TV programs about the space. And for those who believe in race superiority, I'll add that he's an African American.

Enjoy the book!

Stanisław Kwiatkowski

Translated by *Maria Sladewski*

Miasto, którego już nie ma

Od razu ostrzegam – słowa te kieruję do tych, którzy czytają jeszcze książki. Piszę „jeszcze”, bo i w liczbach bezwzględnych i w stosunku do populacji, liczba czytających spada. Nie będę tu podawał szczegółów, bo z doświadczenia wiem, że i tak prawie nikt nie uwierzy i zostanie oskarżony o szkalowanie dobrego imienia moich Rodaków.

A ja na przekór modzie, trendom, internetowi, tabletom, mądrym telefonom (jakie one tam mądre?) i innym narzędziom do komunikacji, lubię książki. A najbardziej te zwykłe, staroświeckie książki papierowe. Lubię czuć ich ciężar i przewracać kartki. Lubię rozwalić się w fotelu z książką, a czasami nawet przysnę, ale to nie szkodzi. Zawsze znajdę to miejsce, przy którym zasnąłem i złapię zagubiony we śnie wątek. Piszę o książkach, bo moje ostatnie spotkanie z książką było dość nietypowe. Mianowicie w niedzielę, siorbiąc poranną kawę i przeglądając gazetę, żona zawołała do mnie, że w „Plain Dealer”, naszym lokalnym dzienniku, jest recenzja jakiejś polskiej książki. Niecodzienne. Mieszkam w Cleveland już kilkadziesiąt lat i może nie czytam tej gazety zbyt dokładnie, ale nie natrafiłem jeszcze na recenzję polskiej książki. Nazwisko autora, Filip Springer, też nic mi nie mówi. Sprawdzam w internecie. Książka ta kilka lat temu była w finale nagrody Nike, najbardziej prestiżowej nagrody literackiej w Polsce, dostała również nagrodę imienia Ryszarda Kapuścińskiego. To coś znaczy. Z internetowej recenzji wynikało, że jest to historia małego śląskiego miasteczka koło Zielonej Góry, które zniknęło. Obydwoje z żoną oddaliśmy głosy za kupnem tej książki.

Tak już się utarło, że amerykańskie książki kupuję papierowe. Zawsze w internecie znajdę taniej, a co papier, to papier. Z książkami z Polski jest inna sprawa. Ceny są trochę niższe niż w Stanach, ale przesyłka jest dość droga, no i to czekanie kilka tygodni, zanim książka dotrze do nas. Ale prawie wszystkie książki są teraz dostępne w formie elektronicznej. Sprawiliśmy sobie dwa tablety, kupuję książkę w Polsce, płacę przez Paypal, ściągam książkę na komputer, przekopiuję później na tablety i obydwój z żoną mamy radochę. Do

czytania na tablecie można się przyzwyczaić. Wprawdzie jeden z moich znajomych zachwala czytanie na telefonie, ale trudno mi się z tym zgodzić. Tablet nie powstał do rozmów telefonicznych, zrobiono go z myślą o czytaniu, a dopiero później został rozbudowany i dla mnie czytanie na tablecie jest znacznie bardziej podobne do tradycyjnego czytania.

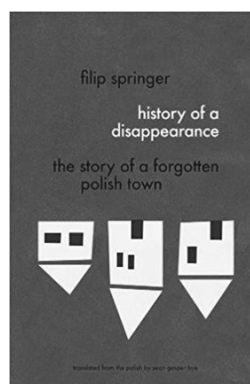
A książkę, o której wspomniałem wcześniej, bardzo polecam. Ja pochłonałem ją jednego dnia, a to znaczy, że książka mnie „zassała”. W historię miasteczka wplecione są losy mieszkańców, a te wojenne powodują, że ciarki przechodzą po plecach. Nie brak też mrocznych sztolni, poszukiwania skarbów i opowieści o tajemnicach II wojny światowej, ale dla mnie najważniejsza była historia tej części Polski.

Filip Springer, autor „Miedzianki”, jest dziennikarzem i książka napisana jest w formie reportażu. Taki jest prawdopodobnie sposób patrzenia autora na świat, ukształtowany przez zawód. Jego pozostałe książki, to też reportaże. Ale jest to pisarstwo czerpiące z najlepszych tradycji polskich tego typu literatury, tradycji z takimi postaciami, jak Melchior Wańkowicz, czy Ryszard Kapuściński.

Dla tych, co zechcą tę książkę przeczytać, podaję informacje o polskim i amerykańskim wydaniu: Filip Springer „Miedzianka. Historia zanikania”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012. I amerykańskie wydanie: “History of a Disappearance: The Story of a Forgotten Polish Town” by Filip Springer, Restless Books.

Życząc Państwu miłej lektury, kłania się nisko

Stanisław Kwiatkowski



Drogi Czytelniku,

Lubię dzielić się swoimi myślami i mogę to robić pisząc do Forum. Nadchodzi jednak czas kiedy potrzebna jest zmiana, postanowiłem więc skończyć z rubryką „Do Czytelnika” i zacząć pisać felietony pod tytułem „Spostrzeżenia i przemyślenia.” Nie będzie to regularna kolumna. Będę pisał, kiedy będę miał coś interesującego do przekazania, i kiedy zostanie to zatwierdzone przez naszą Redaktor Naczelną.

Niedawno odbyłem wraz z moją najdroższą towarzyszką życiową wędrowkę po Polsce. Zwiedziliśmy także Niemcy, Austrię i Węgry. Chciałbym się podzielić moimi wrażeniami z tej podróży.

Zacznę od porównania kuchni polskiej do innych. Tak jak już kiedyś pisałem, polska kuchnia nie ma sobie równej... Jedliśmy w najdroższych i najtańszych polskich restauracjach, i jedzenie było wszędzie wyśmienite. W najlepszych restauracjach dania były podane tak ozdobnie i tak oryginalnie, że szkoda było zabierać się do jedzenia. A w najtańszych? Jedzenie było podane na prostych talerzach, była samoobsługa, lecz za to wybór i jakość – palce lizać! Nie, żeby nam nie smakowało w Niemczech czy na Węgrzech, ale polskie jedzenie było najsmaczniejsze. Jeżeli zaś chodzi o obsługę muszę przyznać, że byłem naprawdę mile zdziwiony – wszędzie witano nas uprzejmie i życzliwie. Czasy „ponuractwa” obsługi widocznie dawno przeminęły.

Jedną z rzeczy na które zwróciłem uwagę było palenie papierosów. Ponieważ kiedyś dużo paliłem (teraz już nie), więc mnie ta sprawa ciekawiła. Otóż w Polsce widziałem niewielu ludzi palących na ulicach lub w publicznych pomieszczeniach, natomiast na Węgrzech było więcej palących, a najwięcej w Niemczech - palili wszyscy, młodzi i starzy.

Pojechaliśmy do Europy w sezonie letnim, więc spodziewałem się dużej ilości turystów. No i faktycznie, Wrocław i Kraków były pełne turystów, wielu z nich zagranicznych. Najwięcej ich jednak było w Budapeszcie. Kiedy poszliśmy zwiedzać słynny Parlament spotkaliśmy się z olbrzymią kolejką. Na szczęście Węgrzy są dobrymi organizatorami i mogliśmy dostać bilety na późniejszą godzinę. Ilością turystów nie musiało się wcale wstydzić nasze

Zakopane. I tutaj kolejki na Kasprowy były ogromne. Nasza przyjaciółka z Krakowa, która zorganizowała wycieczkę była jednak przewidująca i wykupiła bilety dużo wcześniej, więc jechaliśmy na „wierch” ściśnięci jak sardynki w puszcze, za to widok był niezapomniany... Monachium zadziwiło mnie nie tyle ilością turystów, ile ilością kobiet z chustami na głowie i mężczyzn o śniadej cerze z brodami. Takiej ilości muzułmanów nigdzie nie widziałem (nawet w Istambule większość ludzi nosiła europejski strój). Zachowywali się jednak spokojnie, nie było powodu do strachu.

Zawsze mnie ciekawi, kiedy jeżdżę do innych krajów, jak się żyje zwykłym, pracującym ludziom i dlatego patrzę na ceny żywności i różnych towarów. W Polsce na przykład ceny „codziennej” żywności są stosunkowo tanie, natomiast książki i artykuły elektroniczne są drogie. Nasi przyjaciele, którzy należą do „średniej” klasy radzą sobie kupując książki z drugiego obiegu, podobnie postępują z ciuchami. Gdy byliśmy w drogich restauracjach większość stolików była wolna, natomiast tanie restauracje były pełne. W dużych miastach jest zagęszczenie samochodów, ale w większości nie są to auta nowe. A tak na marginesie, w Polsce widziałem naprawdę niewielu żebraków, więcej było ich w Budapeszcie i Niemczech. Generalnie mówiąc, myślę, że ludziom żyje się teraz w Europie nienajgorzej.

I jeszcze jedna ciekawostka. Jako skrzypek tęskniłem za tym, aby posłuchać z bliska oryginalnych zespołów cygańskich, a szczególnie cygańskich skrzypków. No i stało się. W każdej restauracji w Budapeszcie były zespoły cygańskie. Każdy zespół miał co najmniej jednego skrzypka no i tradycyjne cymbały. Poziom grających był niezły, ale nie najwyższej klasy. Nie grali tak wspaniale jak zespoły przyjeżdżające do Stanów na występy. Czy to byli Cyganie? Na pewno niektórzy tak, ale wygląda na to, że Węgrzy znaleźli sobie metodę na zarobek...

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć słowa mojej najdroższej (na pewno usłyszane w jakiejś piosence): „A mnie jest szkoda lata.” Serdecznie pozdrawiam wszystkich czytelników Forum.

Z szacunkiem,

Józef Hart

Dear Reader,

I like to share my thoughts, and I could do that writing for Forum. However, there comes a time when it is necessary to make a change, so I decided to end the “Dear Reader” column and start writing under the heading: “Observations and reflections.” It will not be a monthly column. I will write when I have something interesting to say and when it will be accepted by our Editor.

Not long ago, my dearest life companion, and I took a trip to Poland. We also visited Germany, Austria, and Hungary. I would like to share with you, dear reader, my impressions from this trip.

I will start by comparing Polish cuisine to others that we tasted. As I once wrote, there is none equal to the Polish. We ate at the most and the least expensive Polish restaurants, and the food was excellent in all of them. In the best restaurants the dishes were so original and presented so elegantly, that it was a shame to start eating them. And at the least expensive? The food was served on simple dishes, there was self-service, but the choices and quality were finger licking good! Not that we did not like the taste of food in Germany or Hungary, but the Polish food tasted the best. As for the service, I have to admit, I was pleasantly surprised as everywhere we went we were met with warm greetings. The times of a “gloomy” service have apparently gone long ago.

One of the things that garnered my attention was cigarette smoking. This drew my interest, since I was at one time a heavy smoker. In Poland, I did not see many people smoking in the street or in public places, but I observed more smokers in Hungary and the most, in Germany – everybody smoked, both young and old.

We went to Europe during the summer season, so I expected to see many tourists. Indeed, Wroclaw and Cracow were full of them, including many foreigners. Budapest, however, had the largest number. When we went to visit the famous Parliament building, we were met with an enormous line of visitors. Fortunately, the Hungarians are good organizers and we could buy tickets for a later viewing. Our Zakopane did not have to be ashamed of their tourist crowd. Here also was a humongous line of people trying to get to the top of Kasprowy Wierch. Our friend from Cracow who organized our tour, anticipated this and bought tickets

ahead of time, so we were able to ride to the top without waiting for hours but were squeezed in like canned sardines. The view was unforgettable... Munich surprised me not by the number of tourists, but by the number of women with scarfs on their heads and the bearded men of olive complexion. Nowhere have I seen this many Muslims in one place (even in Istanbul most people wore European style clothing). However, they behaved calmly, and so there was no reason for fear.

When I visit different countries I am always curious about what kind of life style do the common, working people lead, so I check the prices of food and of different merchandise. For example, in Poland the price of “everyday” food is comparatively low, but books and electronic articles are very expensive. Our friends who belong to the “middle” class deal with that by buying second-hand books and even clothes.

When we dined in expensive restaurants, most of the tables were empty, but the inexpensive restaurants were crowded. In the big cities there were many automobiles, but most of them were used. Also, I have noticed very few beggars in Poland, there were more in Budapest and Germany. Generally speaking, I think the Europeans are now better off

And one more observation. As a violinist, I have always longed to hear the original Gypsy ensembles in person, especially the Gypsy violinists. And so it happened. In every restaurant we attended there were Gypsy ensembles. Every group had at least one violinist and a traditional cimbalom. The quality of playing was not bad, but not of the highest quality either. They did not play as well as the groups who came to perform in the United States. Were they Gypsies? Some of them were for sure, but it looks to me that the Magyars found a method to earn money...

Let me end with a quote from my dearest (she heard it in some song): “Sorry to see the summer go”. My heartfelt greetings to all the Forum readers.

Respectfully,
Joseph Hart

Social and Cultural Events at the Center & Slavic Village

Sat. Nov. 11	Independence Day Reception, 7PM at PACC
Sat. Nov. 18	Reverse Raffle 5:30 PM at PACC
Sun. Nov. 19	Thangsgiving Day Dinner at PACC
Sun. Dec 17	Traditional Wigilia at PACC 12:30 PM
Sun. Dec. 31	Traditional Sylvester at PACC

Non PACC Activities

Sat. Sept. 23	Concert by Konrad Bienienda 7PM at St. Stanislaus Church. Concert is Free
Sun. Oct 1	The Polonia Foundation Scholarship Banquet at St. Michael's Woodside Party Center 2 PM
Fri. Oct. 6, Sat. Oct.7, and Sun. Oct 8	Polish Festival at The Shrine Church of St. Stanislaus



Agata Wojno

LIST OD REDAKTORA

I znowu wakacje się skończyły... łapię się na tym, że o ile mi przybywa lat, o tyle nie dość mam lata i mogłabym się pławić w słońcu cały rok. Po wakacjach, z głowami pełnymi wrażeń, emocji i spełnionych marzeń, wracamy z westchnieniem do rzeczywistości i clevelandzkich jesiennych dni, które też mają swój nieopowtarzalny urok. Chociaż... kiedy szaro i mokro za oknem, to jakoś trudno mi lubić jesień. Na szczęście wciąż czuję gorące promienie słońca Toskanii, a wspomnienia z rodzinnej podróży do Włoch pielęgnuję w sercu jak cenny skarb!

Centrum, jak i Forum wraca oto, po wakacjach do aktywności. Niektórzy, jak Ryszard Romaniuk czy Józef Hart z marszu jakby, kiedy wspomnienia jeszcze ciepłe jak świeże bułeczki, dzielą się z czytelnikami swoimi wrażeniami z wojaży wakacyjnych. Ja postanowiłam skromnie pomilczeć, bo tak mi na wakacjach było dobrze i cudownie, że gdybym zechciała to opisać, to posądzona bym została o przechwałki, a i tekst wyszedłby pewnie cukierkowaty... Julian Boryczewski w swoim artykule roztacza już klimat jesieni, bo grzyby to przecież cudne „owoce” tejże pory roku, umiłowane przez wielu.

Ja zaś przekierowuję uwagę czytelnika na to, co dzieje się w Centrum. W niedzielę, 10 września, rozpoczęły się jak co roku niedzielne obiady, na które Centrum serdecznie zaprasza całą Polonię.

A jako, że celem naszej działalności jest szerzenie kultury, to już 8 września odbyło się w Centrum spotkanie z autorem książki „Anioły nie płaczą”, Stanisławem Kwiatkowskim. Spotkanie zorganizowane przez entuzjastki czytania, członkinie polonijnego „Book Club” okazało się sukcesem i spotkało z ogromnym zadowoleniem wszystkich, którzy w nim uczestniczyli. Prezentacja medialna na temat książki, przygotowana przez Ewę Malicką była cennym dopełnieniem wieczoru, a niektórzy twierdzą, że okazała się kluczem całego programu. Dyskusja nad książką nie wymknęła się spod kontroli, a była interesującą refleksją nad trudnym tematem cierpienia w życiu dziecka, poruszonym w książce „Anioły nie płaczą”. Problem cierpienia był na przestrzeni wieków i wciąż jest dyskutowany przez filozofów, teologów, myślicieli i zwykłych ludzi i jest to temat kontrowersyjny do dyskusji. Dlatego tym bardziej, wszystkim Paniom, które do tego spotkania z książką się przyczyniły należą się wielkie słowa uznania.

Takie inicjatywy spotkań w Centrum to zawsze okazja do konstruktywnej wewnętrznej refleksji. Zapraszamy polonijny „Book Club” do organizowania wydarzeń literackich jak najczęściej. Dyskusja to intelektualna stymulacja a sukces tego typu spotkania to dowód na to, że warto czytać książki. I w tym momencie czytelników odsyłam do rubryki Forum „Spotkanie z książką”, którą w tym numerze zapełniają recenzje autorstwa Stanisława Kwiatkowskiego.

OUR SPONSORS

Komorowski Funeral Home: 4105 East 71 St, tel. 216-341-1854 lub
2258 Professor St., tel. 216-771-1558

*

Golubski Funeral Home: 6500 Fullerton Ave, tel. 216-341-0940 lub
5986 Ridge Rd., tel. 440-886-0200 (mówimy po polsku)

*

Sokolowski's University Inn

1201 University Road, Cleveland, Ohio 44113, tel. 216-771-9236
Private parties, showers, weddings, business lunches, cafeteria services

*

Fowler Electric Co. – Eugene Trela, tel. 440-786-9777

*

Krakow Deli – 5767 Ridge Rd Parma, OH 44129, tel. 440 292 0357
Polish Store with great assortment of Polish meats and imported goods

*

The Original Mattress Factory – Ronald Trzcinski , tel. 216-661-3888

*

Architectural Rendering – Kuba Wisniewski, tel. 440-582-2367

*

Heights Drapery Co. – Alina Czernec, tel. 216-642-8744

*

Opera Circle – Dorota i Jacek Sobieski, tel. 216-441-2822

*

Polish Radio Program – Eugenia Stolarczyk – WERE 1490 AM, Sun. 9:00 – 10:00 AM
WCPN – 90.3 FM, Sun. 9:00 – 10 PM

*

Polish Radio Program – “Memories of Poland”, Anna Klik i Monika Sochecki
WCSB 89.3 FM, Sat. 12:30 – 2:00 PM

*

Evelyn & Jerry Jablonski

Insurance Agency, Notary Public, TOEFL, translations, tutoring (all subjects, all levels);
5437 State Rd, Parma, OH and 14660 Alexander Rd, Walton Hills, OH
tel. 440-317-0548 lub 440-317-0695

*

Third Federal Savings and Loans

Marc A. Stefanski, Chairman and CEO, tel. 216-429-5325

*

Polish-American Cultural Center
6501 Lansing Avenue
Cleveland, OH 44105

NONPROFIT ORG.
U.S. Postage Paid
Cleveland, OH
Permit No. 165

Spotkanie z autorem książki „Anioły nie płaczą”



F O R U M CLEVELAND , OH 44105 * 6501 LANSING AVENUE - Phone/fax 216 - 883 - 2828

www.naforumcle.com, E-mail: forumpacc@yahoo.com, Publisher: Polish-American Cultural Center. **Agata Wojno** - Editor in Chief (216-832-7638), **Stanislaw Kwiatkowski** - Editor in Chief Emeritus, **Fr. Jerzy Kusy** Associate Editor, **Darek Wojno** - Managing Editor, **Editorial Contributors:** Eugeniusz Bak, Lech Brodnicki, Alexandra Hart, Joseph Hart, Sean Martin, Malgorzata Oleksy, Ryszard Romaniuk, Elzbieta Ulanowski, Andrzej Stępień, Zofia Wisniewski.